

HISTORIA I TRADYCJA

<https://hit.policja.gov.pl/hit/aktualnosci/188387,Zbrodnia-skolimowska.html>
2022-06-28, 05:06

ZBRODNIA SKOLIMOWSKA

Data publikacji 22.05.2020

To jedna z najokrutniejszych zbrodni popełnionych na Mazowszu w pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Bandyci z zimną krwią zastrzelili pięć osób, niektóre bestialsko torturując. Dwie kolejne ofiary ciężko okaleczyli.

Rankiem, 5 lutego 1922 r., warszawski Urząd Śledczy otrzymał krótki telefonogram z Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Piasecznie o makabrycznej zbrodni w domu młynarza Stanisława Regła we wsi Skolimów (dziś dzielnica Konstancina), dokonanej przez pięciu niezidentyfikowanych bandytów. Przybyła na miejsce ekipa, wzmocniona pogotowiem rezerwy policji, znalazła zwłoki 58-letniego Antoniego Regła, brata właściciela młyna; 19-letniej Zofii Regłówny, córki młynarza, dwóch zatrudnionych tam robotników: 42-letniego Piotra Winiarka i 44-letniego Michała Orzechowskiego, oraz 42-letniego Aleksandra (Walentego?) Kraszewskiego, kominiarza z Piaseczna. Zwłoki Regła i jego bratanicy nosiły ślady tortur. Mężczyzna miał połamane ręce i nogi oraz liczne rany po silnych uderzeniach na całym ciele. Śmierć nastąpiła w wyniku postrzału w głowę. Nad młodą kobietą również się znęcano, bijąc ją grubym kijem i krzesłem, na jej rękach widniały też ślady klucia nożem lub sztyletem. Na koniec dwukrotnie strzelono jej w głowę. Pozostałe ofiary uśmiercono w taki sam sposób. Zabójcy najprawdopodobniej nie chcieli zostawiać świadków zbrodni.

Cudem przeżyli

O szczęściu graniczącym z cudem mogli mówić inni uczestnicy skolimowskiej tragedii: 25-letni Antoni Małek, student prawa UW, korepetytor dzieci Regłów, raniony czterema kulami: w głowę, łopatkę, prawą rękę i lewą nogę, upadł na podłogę i udął nieżywego; 9-letni Henio Regiel, ukryty pod łóżkiem przez gosposię Marię Błachowiczową, otrzymał postrzał w szczękę; 11-letnia Irenka Regiel, przykryta pierzyną pozostała nie zauważona przez morderców, oraz wspomniana już Maria Błachowiczowa, której udało się ukryć najpierw pod łóżkiem, a następnie uciec na strych.

Z zeznań uratowanych ofiar napadu śledczy odtworzyli przebieg tragicznego sobotniego wieczora, 4 lutego 1922 r. Co ciekawe, już w niespełna 24 godziny później „Kurier Warszawski” w swym porannym wydaniu w szczegółach opisywał skolimowską zbrodnię, nie przejmując się wcale dobrem dopiero co wszczętego śledztwa. W relacji stołecznej bulwarówki przebieg zdarzeń był następujący: *Okolo godziny dziewiętej wieczorem, gdy służąca Maria Błachowiczowa zajęta była myciem naczyń po kolacji, przez okno od podwórza padło kilka kul od strzałów rewolwerowych, poczem bandyci wyłamali podwójne okna i wtargnęli do kuchni. Przerażona służąca uciekła z kuchni do sypialni i ukryła się pod łóżkiem, pociągając za sobą syna Regłów, Henryka. Pozostali domownicy, zaskoczeni tak znienacka, nie zdążyli się ukryć lub wszcząć alarmu, gdyż bandyci strzelając na oślep raz po raz, powalili ich na ziemię, poczem zaczęli się znęcać w niemiłosierny sposób nad rannymi lub konającymi, zadając im razy krzesłami, dubeltówką i grubym kijem tak silnie, że wszystkie te przedmioty połamali w kawałki.*

Na odgłos pierwszych strzałów i krzyk napadniętych wpadł do mieszkania kominiarz z miotłą i sznurami [Aleksander Kraszewski], który znajdował się w sąsiedniej piekarni. Zbrodniarze również pochwycili go i nie zważając, że błagał ich na klęczkach o darowanie życia ze względu na żonę i czworo dzieci, kilkoma strzałami powalili go trupem na miejscu. W przyległym do młyna pokoju znajdowało się dwóch robotników [Piotr Winiarek i Michał Orzechowski]. Bandyci stojący na czatach spostrzegli ich i pod groźbą rewolwerów przyprowadzili do sypialni (...), gdzie bez skrupułów ich zastrzelili.

Dobiwszy torturowanych, bandyci splądrowali dom. Zrabowali m.in. milion marek, biżuterię, 150 srebrnych rubłówek i złoty zegarek, po czym – około godz. 22 – uciekli, słysząc nadjeżdżający z Warszawy pociąg. Nim właśnie wrócili do domu małżonkowie Stanisław i Maria Reglowie, właściciele młyna.

Pierwsze ustalenia

Policja na miejscu tragedii zjawiła się dopiero po kilku godzinach, około 3 w nocy, co wykluczało sens jakiegokolwiek bezpośredniego pościgu za zbrodniarzami. Ten fakt spotkał się z ostrą krytyką ówczesnej prasy, bo z Piaseczna do Skolimowa jest zaledwie kilka kilometrów. A tłumaczenia przedstawicieli resortu, że funkcjonariusze *na miejsce wypadku(?) musieli udać się po części pieszo, po części końmi(...), bo policja powiatowa nie posiada łatwej lokomocji, a posterunki aparatów telefonicznych*, w tym konkretnym przypadku zabrzmiały mało przekonująco.

Władze centralne - apelował „Kurier Warszawski - winny zwrócić na to uwagę i wszelkie braki usunąć. Inaczej walka z bandytyzmem w okolicach Warszawy, które tak często stają się terenem operacji bandyckich, będzie bardzo słabą.

Ponaglani prasową krytyką, funkcjonariusze śledczy ostro zabrali się do roboty. W teren ruszyły pododdziały policjantów i wywiadowców z zadaniem znalezienia jakiegoś punktu zaczepienia. Dla nadzorujących śledztwo: komendanta stołecznej PP insp. Józefa Sikorskiego, naczelnika Urzędu Śledczego nadkom. Maurycego Sonnenberga i jego zastępcy kom. Ludwika Kurnatowskiego oraz sędziego śledczego XVI-go okręgu Świątkowskiego, rabunkowy motyw zbrodni nie ulegał wątpliwości. Potwierdziły to zresztą pierwsze policyjne ustalenia.

Okazało się, że tragicznego sobotniego wieczora napad na dom Reglów nie był jedynym w Skolimowie. Dwie godziny wcześniej ci sami bandyci wtargnęli do willi „Zofiówka”, należącej do znanego warszawskiego bankiera Fabiana Flauma. Po sterroryzowaniu domowników bronią, skrępowaniu ich oraz zamknięciu w piwnicy, bandyci ogołocili swe ofiary z pieniędzy i kosztowności na blisko pół miliona marek. Trafili wyjątkowo dobrze, bowiem do właściciela willi dzień wcześniej przyjechała rodzina z Ameryki. Prowadzący śledztwo założyli, że to właśnie ten fakt najprawdopodobniej był powodem napadu na Flaumów. Jak się okazało, mieli rację.

Po nitce...

Bandyci nie pozostawili na miejscu zbrodni żadnych śladów, które pozwoliłyby na ich szybką identyfikację. Dla policji oznaczało to konieczność wzmocnienia pracy operacyjnej. Komendant stołecznej PP ze swej puli przeznaczył 250 tys. marek nagrody za informację mogącą przyczynić się do ujęcia oprawców.

Liczono też na zeznania świadków, które przeżyły masakrę. Zwłaszcza na relację studenta Antoniego Małka, który stanął oko w oko z bandytami. Kiedy po kilku dniach stan jego zdrowia uległ poprawie, przesłuchano go w szpitalu. Małek dosyć dokładnie opisał dwóch napastników. Ich rysopisy wydały się policjantom znajome, pasowały do braci Walentego i Teodora Góralskich, warszawskich bandziorów słynących ze szczególnego okrucieństwa. Przypisywano im około 50. napadów rabunkowych, torturowanie ofiar i kilka zabójstw. Byli ścigani listami gończymi w całej Polsce, ale szczęście ciągle im dopisywało. Nikt nie wiedział, gdzie się aktualnie ukrywają. Na wszelki więc wypadek inwigilowano ich kochanki.

Prowadzący śledztwo wytypowali też grupę mazowieckich przestępców, którzy nie stronili od „mokrej” roboty. Skrupulatnie sprawdzono alibi każdego z nich, byli jednak „czyści”. Równolegle zaktywizowano konfidentów, zlecając im penetrację przestępczych środowisk. Zadanie było jedno: złapać choćby drobny trop.

Udało się to już w kilka dni po zbrodni. W Grodzisku Mazowieckim jednemu z policyjnych wywiadowców doniesiono - już po ukazaniu się ogłoszenia o nagrodzie komendanta policji - że niejaki „Józek”, miejscowy kryminalista Józef Laudański, w połowie stycznia 1922 r. poszukiwał zaufanych ludzi, zdecydowanych na „poważną robotę”. Celem miał być jakiś majątny młynarz spod Piaseczna. W rozmowie padły również pseudonimy organizatorów napadu: „Siwka” i „Tadka”. Wywiadowcom nie były one obce. Posługiwali się nimi bossowie ówczesnego świata przestępczego stolicy, bracia Góralscy.

Feralny gryps

Laudański szybko powędrował za kratki. Wraz z nim w areszcie Urzędu Śledczego znalazła się też jego kochanka Zofia Janiszewska. „Józek”, jak było do przewidzenia, wszystkiemu zaprzeczał. Mniej ostrożna była „Zocha”. Gryps, który w imieniu swego kochanka usiłowała przekazać zza więziennych murów, wpadł w ręce śledczych. Adresowany był do kompana z ferajny, Tadeusza Krasnodębskiego, i zawierał prośbę o zniszczenie futrzanej czapki, którą miał na głowie Laudański w domu młynarza. Opisał ją w swych zeznaniach student Małek.

Przechwycenie grypsu było przełomowym momentem skolimowskiego śledztwa. Jako następny trafił do aresztu Krasnodębski. Nie pomógł mu nawet kaskaderski skok z okna pierwszego piętra. Trafiony policyjną kulą w rękę, wołał już nie ryzykować. Obaj bandyci „nie szli w zaparte”. Chcąc ratować własną skórę, całą winę zrzucili na swych bossów,

braci Góralskich. Ujawnili też dwóch pozostałych członków bandy, warszawskich kryminalistów: Jana Gnoińskiego, ps. „Cygan” oraz Bolesława Rybickiego, ps. „Poznaniak”.

Za wszystkimi wszczęto energiczne poszukiwania, rozesłano listy gończe, mobilizowano tajnych współpracowników. Sprawdzano każdy sygnał o ich rzekomej lub faktycznej bytności w okolicach Częstochowy, Piotrkowa, Łodzi. Bandyci byli nieuchwytni i wcale nie zamierzali próżnować. 6 marca 1922 r. dokonali napadu na dom młynarza w Lesiewie, w powiecie rawskim. Zabili tam trzy osoby, ale broniącym się domownikom udało się zastrzelić jednego z bandziorów, samego herszta Teodora Góralskiego.

Koniec bandy

Niedługo też cieszyli się wolnością „Cygan” – Jan Gnoiński i „Poznaniak” – Bolesław Rybicki. 19 marca wypatrzili ich na ul. Żelaznej w Warszawie wywiadowcy z ekspozytury śledczej VI komisariatu PP: Stefan Pilarski, Franciszek Grzeszczak, Wacław Lange i Wiktor Neuman. Bandyci kierowali się w stronę ul. Pańskiej. *Gdy skręcili w bramę kamienicy nr 104 – pisał „Kurier Warszawski” – wywiadowcy wbiegli za nimi. Gnoińskiego zdołano od razu rozbroić, Rybicki zaś wyciągnął rewolwer systemu „Mauser”(dużego kalibru) i wystrzelił do jednego z wywiadowców, lecz chybił. Gdy próba rozbrojenia i wzięcia bandyty żywcem nie udała się, wywiadowca, do którego był skierowany strzał, wycelował do zbója i wystrzelił. Kula ugodziła go w głowę i ranny w kilka minut zmarł. Podczas wymiany strzałów zabłąkaną kulą bandyty został ranny w nogę przechodzień Stanisław Witas (Leszno 112), którego opatrzył lekarz pogotowia.*

Zatrzymany Gnoiński przyznał się do udziału w zbrodniczym napadzie na dom Regłów. Zeznał, że jego inicjatorem był Tadeusz Krasnodębski, który dowiedział się o zamożnym młynarzu od swego brata, mieszkańca Skolimowa. Na pytanie, kto torturował i zabijał niewinne ofiary, odpowiedział, że bracia Góralscy.

Ostatni z bandyckiej szajki, Walenty Góralski – „Tadek” wpadł w ręce agentów Urzędu Śledczego w grudniu 1922 r. Miesiąc później stanął przed sądem, a następnie plutonem egzekucyjnym. Jego los podzielili również trzej kompani.

Źródło: BEH-MP KGP/JP, fot: zdj. „Świat”

